

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue

Cyan

Green

Yellow

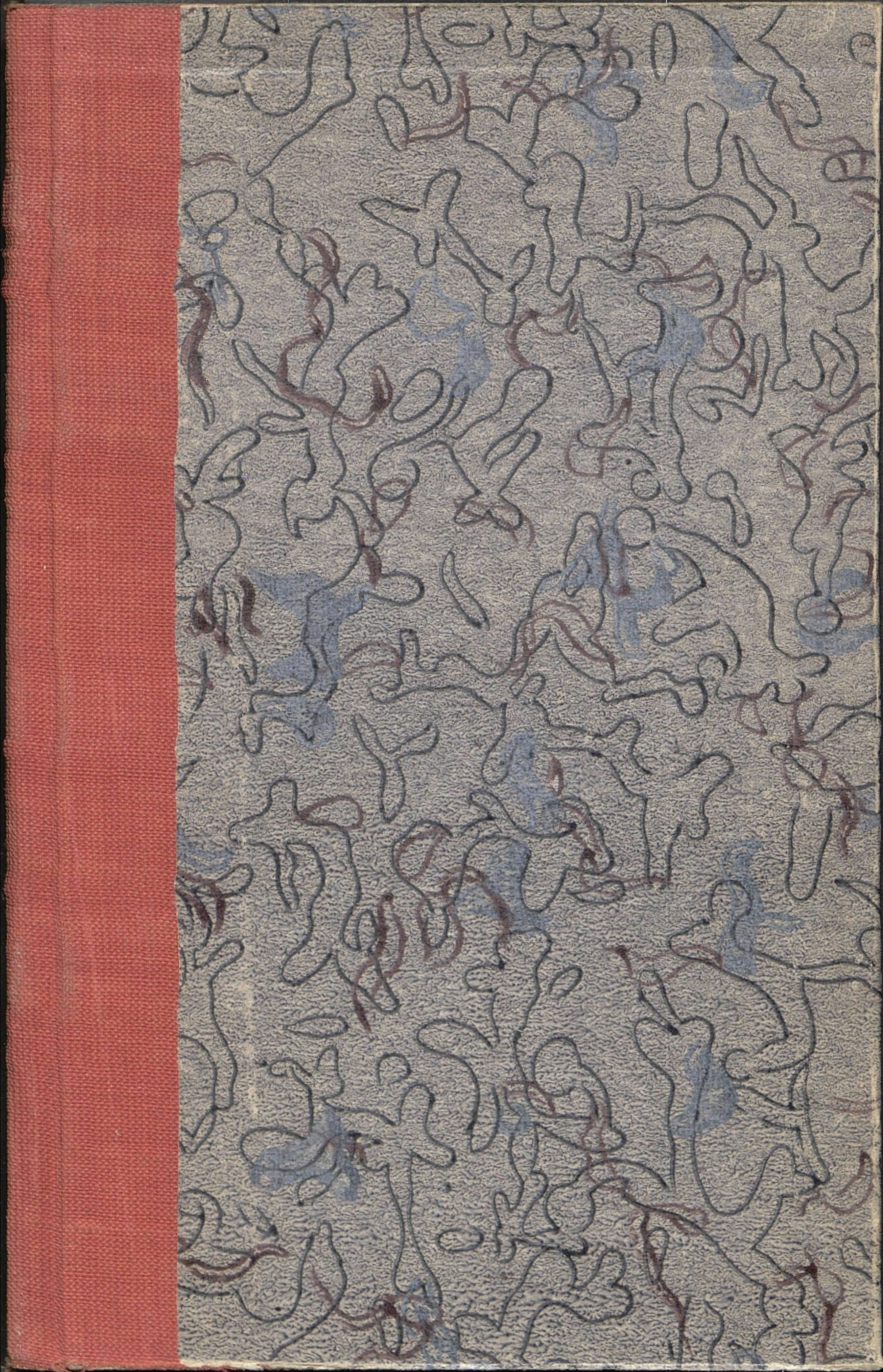
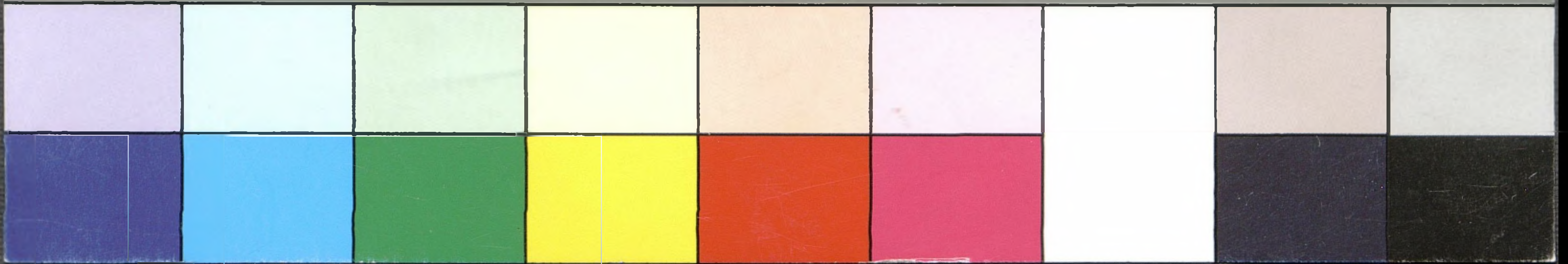
Red

Magenta

White

3/Color

Black



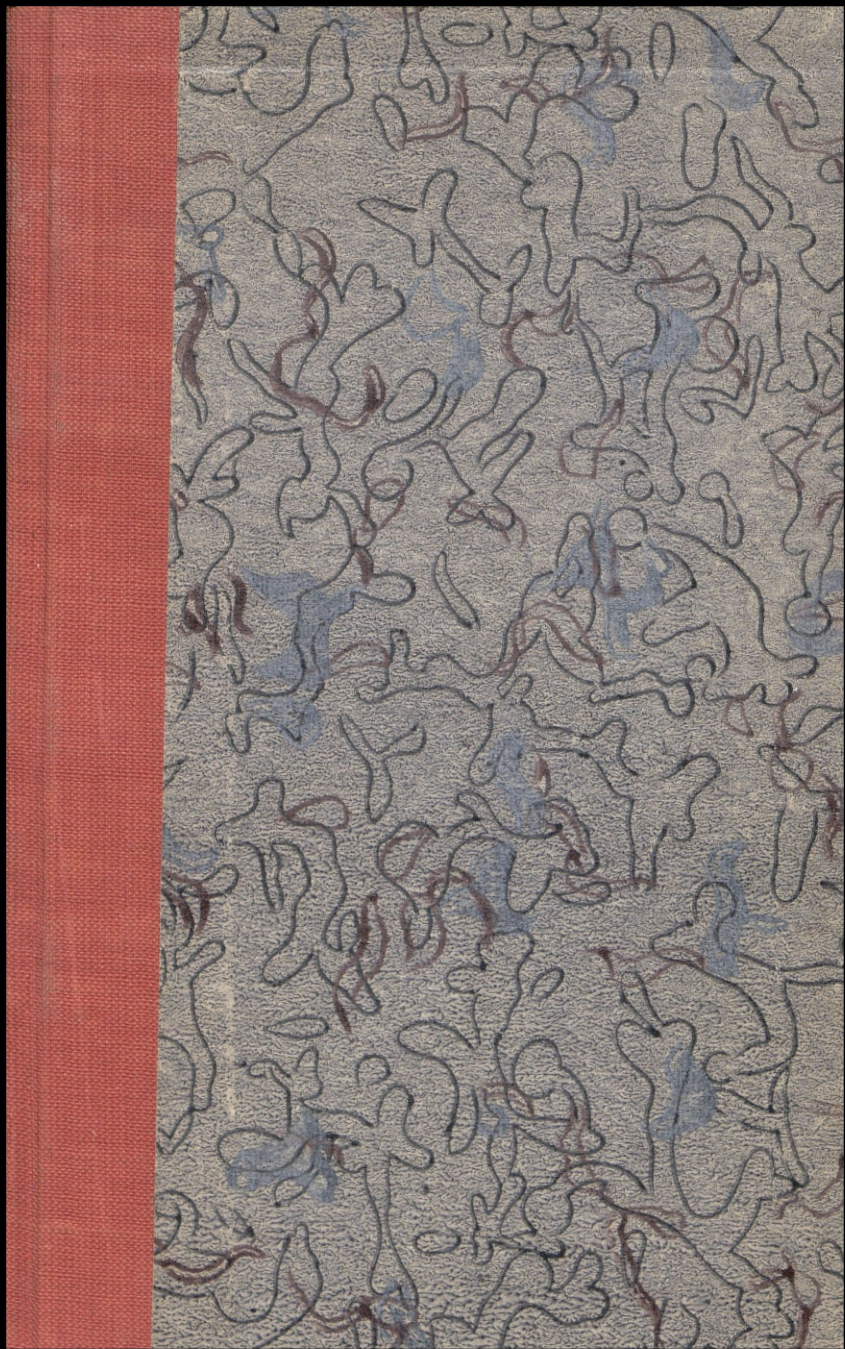
A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19


R G B WH GR BL


Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM



Antysemityzm 

 a Kwestya Żydowska.

poszedl.
Adam Boryna.

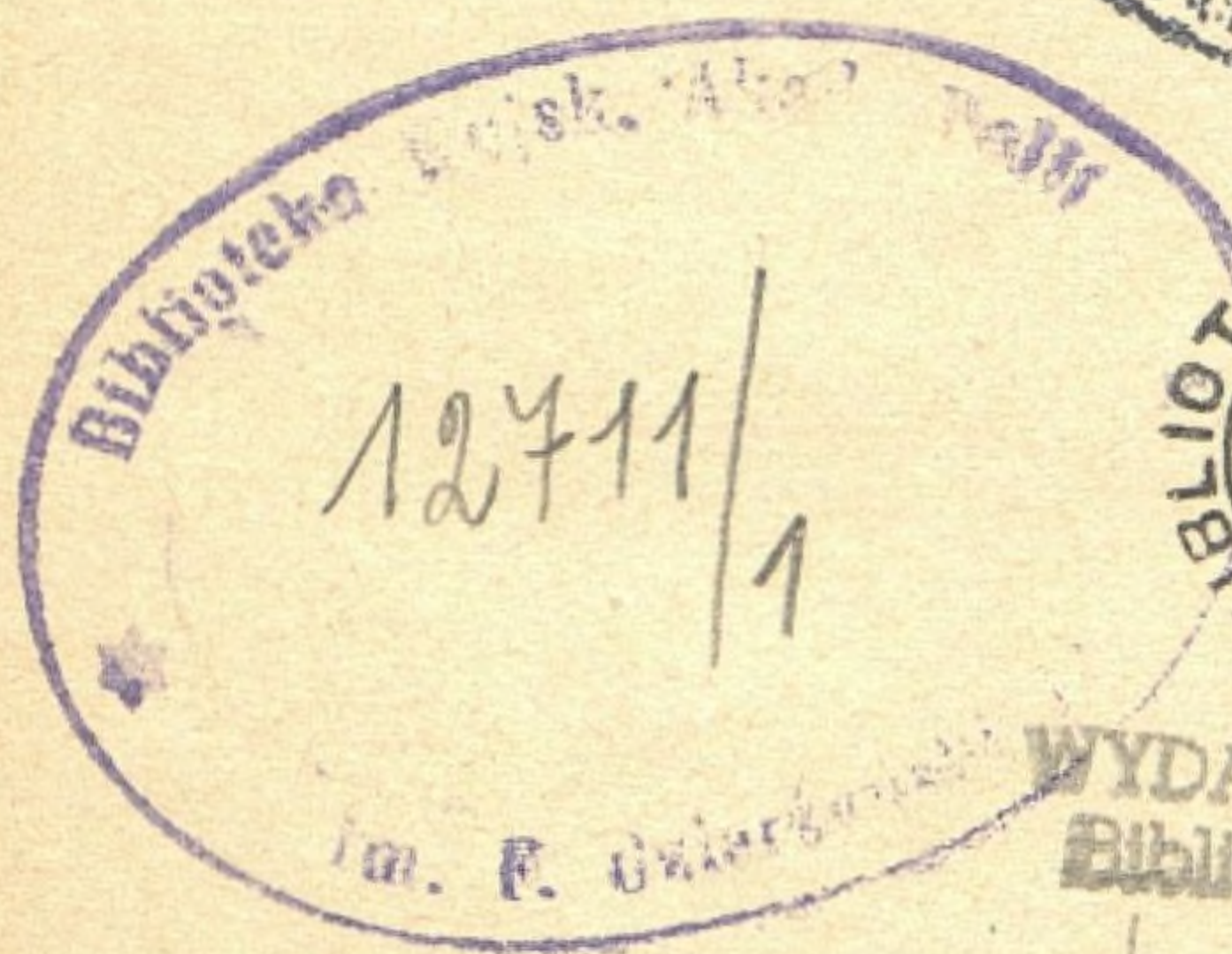
ANTYSEMITYZM ———
A KWESTYA
————— ŻYDOWSKA

WARSZAWA
Księgarnia i Skład Nut
Kazimierza Idzikowskiego
Nowy Świat № 21.

1907.

323.1

Proh. 2836

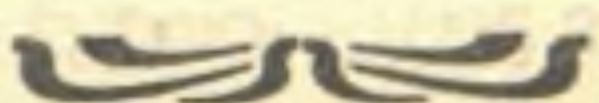


WYDANO Z DOBLETOW
Biblioteki Narodowej
L. ak. 5332

Warszawski Zakład Drukarski, Nowy Świat 21.

1941 D. 1650

Antysemityzm a kwestya żydowska.



I. Podstawy antysemityzmu.

Specyjalne warunki. w których żyje rasa żydowska, rozproszona po cudzych terytoriach, wytworzyły też specyjalne względem niej uczucie, zwane antysemityzmem.

Uczucie to ma bardzo mało wspólnego ze zwykłą niechęcią jednych narodów ku drugim, jaką widzimy np: w stosunku Francuzów do Niemców, lub Niemców do ludów słowiańskich; opiera się ono nie na wyradzającym wzajemną niechęć współzawodnictwie politycznem różnych organizmów społecznych, lecz na instynktownej, sięgającej daleko w przeszłość odrazie rasy aryjskiej względem ras, które Aryjczycy uważają za niższe od siebie.

Jakkolwiekby antysemityzm rasowy starał się swą niechęć względem Żydów tłumaczyć ich polityczną lub społeczną szkodliwością, tłumaczenie to będzie miało na celu w sposób rozumowy uzasadnić fakt natury czysto emocjonalnej, z rozumowaniem nie mający nic wspólnego: poprostu, nerwy Aryjczyka drażni odrębny wyraz twarzy, gardłowy głos, zapach skóry a nawet odmienne uwłosienie ludzi innej rasy, z którymi zmuszony jest zamieszkiwać wspólne obszary. Można powiedzieć, że w życiu Europy, szarpanem rozlicznymi waśniami narodowościowymi, antysemityzm jest zjawiskiem zupełnie odrębnem i odosobnionem, dla którego analogię moglibyśmy znaleźć jedynie po tamtej stronie Atlantyku, w uczuciach, żywionych przez Yankesów względem Murzynów. Analogia ta jest tem bardziej uderzająca, że i w Europejczykach największą odrazę wzbudzają nie Żydzi o typie wybitnie semickim, lecz ci, bardzo wśród nich liczni, których typ jest mocno zbliżony do murzyńskiego.

Tą właśnie odrazą rasową i pogardą dla typu wrzekomo niższego tłumaczy się tak sta-

nowcze w społeczeństwach europejskich unikanie związków małżeńskich z neofitami oraz fałszywy wstyd, każący rodzinom pochodzenia żydowskiego uważać pochodzenie to za plamę, którą się najstaranniej ukrywa i do której o ile możliwości nikt woli się nie przyznawać. Jeżeli w wyższych klasach społecznych niechęć do łączenia się z Żydami ustępuje nieraz przed chciwością i pragnieniem łatwego wzbogacenia się, to natomiast wśród klas niższych występuje ona w całej pełni i małżeństwa mieszane są tu czemś, niemal zgoła niepraktykowanym.

Nie trzeba chyba dowodzić, że antysemityzm właściwy, o jakim wyżej mowa, jest przeżytkiem odległych epok historycznych, jednym z tych atawistycznych instynktów, nad którymi winien panować każdy człowiek rozsądny i oświecony. Nic nam nie daje prawa zasadniczo uprzedzać się do całej rasy i kwalifikować jednostki ludzkie jedynie na zasadzie ich pochodzenia, nie zaś zasług i zalet osobistych; nie można nie przyznawać, że żydowskie pochodzenie Heinego lub Spinozy nie przeszkodziło im być typami ludzkimi o wie-

le wyższymi od przeciętnych jednostek z tłumu chrześcian, nie wolno wreszcie rzucać na Żydów ryczałtowego potępienia za wady, będące wynikiem rozproszenia i poniżenia, w jakich żyli od wieków, bo i co do siebie samych przewidzieć nie możemy, do jakiego stopnia mogłaby spaczyć nasz charakter dalsza niewola, której ujemne skutki moralne i dziś już dają się na nas zauważyć w stopniu bardzo wydatnym.

Antysemityzm należy zatem zwalczać tak jak zwalczamy zabobony i przesady, nie znajdujące rozumowego uzasadnienia a korzeniami swymi tkwiące w mrocznej przeszłości. Są wprawdzie optymiści, którzy twierdzą, że uczucie to jest naszemu społeczeństwu obce że objawy jego u nas niemal nie istnieją, optymizm taki jednak wydaje mi się mocno przesadzonym. Na fakt istnienia wrodzonej niechęci do rasy żydowskiej nie należy oczu zamykać, sprawiedliwość wszakże nakazuje skonstatować, że niechęć ta nigdy nie przybierała u nas, jak gdzieindziej, postaci nienawiści i fanatyzmu. Antysemityzm nasz, w porównaniu z antysemityzmem innnych, bardziej

krewnych i mniej tolerancyjnych narodów, odznaczał się zawsze i odznacza do dziś dnia pewną dobroduszością, polega na traktowaniu Żyda raczej ze strony humorystycznej, na wydrwiwaniu jego śmieszności i okazywaniu mu nieraz daleko idącego lekceważenia, nie posuwa się jednak niemal nigdy do prześladowania lub krzywdzenia materialnego i fizycznego. Wszelkie w tym względzie wyjątki były zawsze i są do dziś dnia bardzo rzadkie. Nie twierdząc bynajmniej, by deptanie w Żydzie ludzkiej godności nie mogło być nieraz nie mniej bolesnem od krzywd realnych i by nie zasługiwało również na surowe potępienie, konstatuje tylko fakt, zdaniem mojem niewątpliwy, że zabarwienie polskiego antysemityzmu jest naogół łagodne i że niema w nim najmniejszego, tak często gdzieindziej spotykanego odcienia krwiożerczości lub fanatyzmu.

II. Narodowo—polityczny charakter kwestyi żydowskiej.

Potępianie i zwalczanie uczuciowego antysemityzmu, nie powinno jednak w żadnym razie doprowadzać nas do zamykania oczu na polityczną stronę kwestyi żydowskiej, która wynika stąd, że obszar stanowiący etnograficzne dziedzictwo naszego narodu, jest jednocześnie zamieszkały przez parę milionów ludności żydowskiej, odgrodzonej od reszty społeczeństwa istnym murem odrębnej kultury, języka, wierzeń i tradycyi, a co gorsza odrębnymi dążeniami i politycznymi aspiracyami.

Kwestyi żydowskiej niepodobna stawiać jedynie na gruncie niechęci lub odrazy rasowej, bo stanowisko takie mocno zaciemnia jej istotne znaczenie, a wprowadzając do jej

oceny niebezpieczny czynnik uczuciowych uprzedzeń, może stać się przyczyną tak szkodliwego w każdym starciu fałszywego sądu o siłach i charakterze przeciwnika. Dla antysemity kwestya żydowska istnieje tylko o tyle, że ma on wstręt do stykania się z Żydem, który jest dla niego istotą bezwzględnie antypatyczną, niższego i godnego pogardy gatunku; dla polityka trzeźwego będzie ona przeciwnie tem bardziej palącą, im wyższego będzie on o Żydach mniemania, im bardziej będzie sobie zdawał sprawę z tych cech ich charakteru, które im zapewniają w walce o byt przewagę.

Nie mniej od antysemityzmu szkodliwy jest a s e m i t y z m, czyli nieuznawanie istnienia kwestyi żydowskiej, odmawianie jej wszelkiego politycznego znaczenia na tej zasadzie, jakoby Żydzi, różniąc się od nas głównie tylko wyznaniem, nie stanowili jakiegoś odrębnego od reszty ludności naszej żywiołu i prędzej czy później musieli złąć się z nią w jedną całość. Dla asemity wszelkie poruszanie kwestyi żydowskiej, wszelkie zwracanie uwagi społeczeństwa na jakąkolwiek sprzeczność po-

między wytycznymi naszej narodowej polityki a politycznymi dążeniami Żydów, wszelkie nawoływania do baczności tam, gdzie dążenia te mogą grozić nam pewnem niebezpieczeństwem, wydają się jedynie nieprzebaczalnym nietaktem politycznym, szkodliwym drażnieniem Żydów i utrudnianiem asymilacyi, której tryumf jakoby głównie zależał od naszego rozsądku i umiarkowania w manifestowaniu naszych uczuć narodowych.

Stanowisko takie jest dobrowolnem łudzeniem się; jest to widzenie rzeczy takimi, jakimi się je widzieć pragnie, nie zaś takimi, jakimi są one w rzeczywistości.

Jakkolwiekby asymilacya przedstawiała się nam jako jedyne dla stron obu korzystne rozwiązanie kwestyi żydowskiej i jakkolwiekbyśmy z tego względu mogli najgoręcej rozwiązania takiego pożądać, nie nie pozwala nam przypuszczać możliwości jej urzeczywistnienia w szerszych rozmiarach, nawet w znaczeniu kulturalnem, nie mówiąc już o narodowo-politycznem. Jeżeli proces asymilacyjny uczynił tak niesłychanie małe postępy w ciągu całych wieków, w których Ojczyzna nasza

korzystała z uroku potęgi państwowej, łączącej siłę i powagę z tolerancją i humanitaryzmem, jeżeli Żydzi w ogromnej swej masie dotąd nie używają naszego języka i nie wyzbyli się zepsutego żargonu, który wszakże od Niemców z taką przejęli łatwością, to jakże możemy przypuszczać aby szersze koła żydowskie mogły chociaż powierzchownie zlewać się z naszym narodem dzisiaj, w epoce rozwielmożnienia się syonizmu, socjalizmu oraz socyal-syonizmu,—w epoce, w której my sami znajdujemy się w niebywalej rozterce i duchowem rozdwojeniu.

Jeżeli z jednej strony brak dziś jakichkolwiek warunków dla asymilacyi żywiłowej, to z drugiej strony naiwnością byłoby przypuszczać, że można ją wywołać przez prawie nie Żydom kazań o ich obowiązkach względem przybranej ojczyzny albo też przez pozyskiwanie ich serc drogą bezwzględnych ustępstw i zacierania własnej indywidualności narodowej. Wszelka dobrowolna asymilacya (a wszakże tylko o dobrowolnej może być mowa) jest zawsze wyrazem tryumfu silniejszego ducha narodowego nad słabszym, niestety zaś



L nic nie wskazuje, aby duch nasz był w chwili obecnej silniejszym od ducha żydowskiego, który przez dwadzieścia z górą wieków, w najcięższych warunkach rozproszenia i niewoli stał z podziwu godną wytrwałością i mocą na straży narodowej odrębności i solidarności, który po przez zmienne losów koleje i różnorodne wpływy cywilizacyjne niezmiennym i nienaruszonym przechował ich fanatyczny kult rodzinnych tradycji, wierzeń i zwyczajów, fanatyczne przywiązanie do swego plemienia i wiarę w lepszą jego przyszłość.

Zaprawdę, kto pragnie asymilacji Żydów, ten złą wybiera drogę, chowając się ostrożnie i wstydliwie z własnymi narodowymi uczuciami, ten raczej winien brać z nich godny naśladowania przykład wierności swej idei, winien wyteńczyć siły, by własny sztandar narodowy podnieść nanowo do tej niedoścignionej wyżyny, na jakiej stoi on w utworach wielkich naszych wieszczów. Gdybyśmy go na tym poziomie na stałe utrzymać potrafili, to wspaniałe słońce patryotyzmu, jakieświeci w naszej poezji romantycznej. zdołałoby może stopić w swym potężnym a dobrotliwie łago-

dnym blasku wszelkie uprzedzenia i niechęci i pociągnęłyby ku sobie mniejsze gwiazdy, obok niego w przestrzeni zawieszzone. Niestety, jakże daleką jest rzeczywistość od tych marzeń!

Traktując kwestyę żydowską zarówno bez uprzedzeń jak i bez złudzeń, musimy przede wszystkim pozbyć się opierania jakichkolwiek nadziei na rozszerzenie zakresu asymilacji w imię postulatu moralnego, rzekomo bezwzględnie Żydów obowiązującego. Należy zdawać sobie jasno sprawę, że z jednej strony tego rodzaju procesy dziejowe jak asymilacja możliwe są tylko jako żywiołowy wynik danego układu sił społecznych, nigdy zaś nie mogą się odbywać jedynie w imię pewnego nakazu moralnego, z drugiej zaś strony i sam ten nakaz nie należy bynajmniej w tym wypadku do bezspornych i niewątpliwych, bardzo trudno byłoby bowiem uzasadnić odmawianie Żydom prawa do pielęgnowania swej narodowej odrębności. Wszakże chcąc zachować konsekwencyę, musielibyśmy w takim razie to samo wymaganie etyczne stosować do naszych wychodźców i twierdzić, że ich

moralnym obowiązkiem jest zapominanie polskości i zlewanie się z Yankesami lub Brazylijczykami.

Zestawienie powyższe jest u nas powszechnie uznawane za pozbawione słuszności na tej zasadzie, jakoby Żydzi, nie posiadając od wieków ani własnego terytorium ani nawet wspólnego dla wszystkich języka i nie mogąc wytworzyć odrębnej politycznej organizacyi, tem samem nie mogli stanowić odrębnego narodu. Takie jednak postawienie kwestyi zdaniem mojem grzeszy nieścistością i zupełnie nie odpowiada rzeczywistości, błędem jest bowiem mniemać, że narodowość opiera się jedynie na wyżej wymienionych lub też na jakichbądź innych konkretnych i realnych czynnikach.

Świadomość przynależności do tego lub innego narodu wykwita na tle pewnego całokształtu warunków historyczno-politycznych, jako fakt z dziedziny psychologii społecznej, jako zjawisko duchowe, dla którego czynniki realne w rodzaju wyżej wymienionych grają wprawdzie bardzo ważną lecz nie decydującą rolę. O istnieniu zatem pewnej odrębnej ca-

łości narodowej stanowi zasadniczo tylko wewnętrzne poczucie narodowe jednostek, które się do niej zaliczają, solidaryzowanie się ich z historią i odrębnymi na przyszłość dążeniami danego narodu, branie przez nie udziału w tem życiu, którem żyje duch narodowy, będący wyrazem patryotycznych aspiracyi całego szeregu pokoleń. Dla powstania organizmu społecznego, zwanego narodem, niezbędne są wprawdzie wieki życia historycznego, cementującego dążenia poszczególnych jednostek i łączącego je we wspólnej dla wszystkich patryotycznej świadomości, skoro jednak taki cement się wytworzy, skoro powołany zostanie do życia i obejmie szerokie kręgi duch narodowy, mogą rozpaść się i zniknąć wszystkie te czynniki, które pierwotnie na owo życie historyczne się składały a naród pomimo to istnieć nie przestanie, dopóki żyć będzie duch, odrębność jego uosabiający, to jest dopóki jednostki, w skład narodu wchodzące, związku z tym duchem nie wyrzekną się dobrowolnie.

Wszakże ze wszystkich zewnętrznych czynników narodowościowych niewątpliwie

najbardziej zasadniczym wydaje się język, w którym wyraża się cała kultura danego narodu, język więc przede wszystkim winien być uważany za cechę, o odrębności narodowej stanowiącą, tymczasem jednak widzimy, że ani Szwajcarom, ani Belgijczykom brak odrębnego języka bynajmniej nie przeszkadza, uważać się za odrębne narodowe organizmy. Jeżeli zatem nie możemy decydującego znaczenia przypisywać tak wydatnemu czynnikowi, jakim jest język, to tembardziej nie możemy tego uczynić dla któregokolwiek innego z czynników realnych, a więc i dla utrzymania własnego państwa (wszakże i nas niektórzy przyjaciele pragnęliby zepchnąć do roli plemienia ze względu na pozbawienie bytu państwowego), lub też nawet własnego terytorium.

Czyżbyśmy na przykład przypuszczali, że gdyby jakieś zmiany geologiczne i stopniowy zalew przez ocean ziemi francuskiej pozbawiły Francuzów ich ojczyzny i gdyby ci ostatni byli zmuszeni rozproszyć się po obcych krajach, to tem samem zakończyłyby się ich

był jako narodu? albo, że narodowość nasza zostałaaby raz na zawsze startą z powierzchni ziemi, gdyby rządowi zaborczym udało się wysiedlić wszystkich mieszkańców dzielnic polskich i zastąpić ich przez obcych kolonistów? Co do mnie, sądzę, że nawet i wówczas jeszcze moglibyśmy pozostać sobą, moglibyśmy nie przestać pracować dla naszej idei narodowej i przywrócenia lepszych warunków bytu narodowego, że natomiast przeciwnie, nawet pozostając na własnej ziemi, moglibyśmy sami sprawę naszej odrębności dobrowolnie zlikwidować, gdybyśmy nasze myśli i uczucia poczęli zwracać ku obcym centrom umysłowego i politycznego życia, gdybyśmy zaczęli historię tego lub owego z państw zaborczych uważać za naszą własną, a dzieje Polski — za dzieje prowincjonalne. Wówczas od zaniku naszej narodowości w żadnym razie nie uchroniłoby nas istnienie obszaru, na którym panowałaby polska mowa. Wszakże np. Bretończycy do dziś dnia zajmują ziemię, zamieszkiwaną przez ich przodków, czyli swe własne terytorium bretońskie, do dziś dnia lud używa tam odrębnego narzecza, pomim

to jednak naród bretoński nie istnieje, ponieważ Bretończycy wewnątrznie uznali swą przynależność do narodu francuskiego i pojęcie o własnej historii przenieśli na historię Francji.

*

*

*

Wracając do obchodzącej nas sprawy żydowskiej, należy skonstatować, że ponieważ poczucia swej odrębności i wspólności interesów wszystkich Żydów, rozproszonych po świecie całym, potomkowie Izraela dotąd w najmniejszym nawet stopniu nie zatracili, ponieważ, co jeszcze ważniejsza, dążą oni wszystkimi dostępnymi środkami do wytworzenia w przyszłości dogodniejszych i korzystniejszych dla siebie warunków bytu, nie tracąc na chwilę wiary w urzeczywistnienie tych swoich dążeń i energicznie wywierając w tym kierunku wpływ na politykę ludów chrześcijańskich, przeto odrębnym narodem być nie przestali i zapewne nigdy nie przestaną.

Możemy ze szczerą radością witać sporadyczne objawy asymilacyi Żydów, możemy pragnąć, by objawy te były jaknajczęstszymi, nie możemy wszakże ani z zupełną szczerością twierdzić, że Żydzi nie mają moralnego prawa do przechowywania swej odrębności, ani też wierzyć że zupełna asymilacya jest tylko kwestyą czasu, na tej zasadzie, jakoby narodowość żydowska, a co zatem idzie i polityczna strona kwestyi żydowskiej wcale nie istniały.

Żydzi nietylko stanowią naród odrębny i zupełnie uświadomiony, lecz nadto są nacjonalistami w jaknajzachłanniejszem słowa tego znaczeniu, w najbardziej konsekwentny sposób uprawiającymi politykę narodowego egoizmu. To, że jednocześnie zdają się być najbardziej zawziętymi wrogami nacjonalizmu i zwalczają go z całą namiętnością swego wschodniego temperamentu, nie powinno bynajmniej zakrywać nam oczu na fakt powyższy. Jest to tylko dowodem, że nacjonalizm innych narodów jest dla nich niedogodny i że

pragnęliby zachować dla siebie monopol w tym względzie.

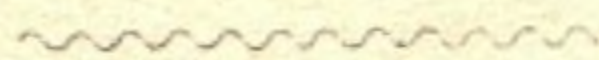
Z faktem tym wiąże się ów niezmiernie szeroki udział, jaki Żydzi biorą we społecznym ruchu socjalistycznym. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, trudnem do wytłómaczenia, dlaczego rasa, tak namiętnie przywiązana do grosza, rasa licząca w swem łonie największą ilość spekulantów, pośredników i handlarzy, która opanowała giełdy całego świata i rozporządza olbrzymimi kapitałami, rasa najmniej pracująca produkcyjnie a istnienie swoje opierająca dziś głównie na zwyrodnieniach kapitalistycznego ustroju, wypowiedzi temu ustrojowi najzaciętszą walkę, pierwsza rzuca w świat hasło organizowania socjalistycznej międzynarodówki, mającej ustrój ten obalić, tworzy teoretyczne podstawy naukowego socjalizmu i nietylko proletaryatem swym licznie zasila socjalistyczne szeregi, lecz dostarcza im całego zastępu wybitnych przywódców, a nawet w osobach swych bankierów, giełdziarzy i wogóle zamożnej inteligencji, nie szczędzi kosztów materialnych na podtrzymywanie i popieranie

wrogiego dzisiejszej organizacyi społecznej ruchu. Dziwny ten napozór objaw tłumaczy się z jednej strony temi korzyściami, jakie dla Żydów przedstawia kosmopolityczny charakter socjalizmu, pozwalający im żywić nadzieję, że zwarte i silne swą jednością narodowe organizmy, wśród których żyć im przychodzi w rozproszeniu, z czasem utracą swą spoistość i staną się pod względem narodowym bierną i bezkształtną masą, zgoła dla nich nieszkodliwą,—z drugiej zaś strony tem, że Żydów w socjalizmie pociąga nie jego cel ostateczny, w którego urzeczywistnienie ogromna ich większość, zwłaszcza zaś klasy bogate i oświecone, zgoła nie wierzą, lecz niemal wyłącznie sam proces walki klas, skutecznie uzupełniający rozkładową robotę kosmopolityzmu. Instynktowne w znacznej części sympatye Żydów dla socjalizmu płyną głównie z pobudek polityczno-narodowych, z przeświadczenia, że rozdział społeczeństw cywilizowanych na dwie wrogie i bezwzględnie zwalczające się klasy musi niesłychanie wzmocnić polityczne stanowisko tych, którzy z rozdziału tego potrafią należycie skorzystać.

Daleki oczywiście jestem od twierdzenia by żydowscy przywódcy i twórcy socjalizmu głosili swą teorię w sposób świadomie obłudny, nie ulega wszakże wątpliwości, że stali się oni mimowolnym i bezwiednym wyrazem geniusza rasy swojej i jego nienawiści do tego cywilizacyjnego gruntu, który nie jest tworem ich własnej historyi, na którym muszą czuć się obcymi, ledwie tolerowanymi przybyszami.

Oddawna zacząwszy sobie zdawać sprawę, że gromadzące się w społeczeństwach dzisiejszych antagonizmy muszą doprowadzić do wybuchów ludowej niechęci przeciw kapitałowi i jego przedstawicielom, obawiając się, by te wybuchy nie zwróciły się przedewszystkiem przeciw nim samym, jako żywiołom najmniej produkcyjnym i reprezentującym kapitał ze strony najbardziej ujemnej, Żydzi, po części świadomie, po części wiedzeni polityczną intuicyą, chwycili się najzręczniejszej w ich położeniu taktyki i przyczyniając się do wzrostu wewnętrznej niezgody w społeczeństwach, wśród których żyją, stając wszędzie po stronie ekonomicznie upośledzonej większości, zdo-

bywając sobie w ten sposób wdzięczność i uznanie tej ostatniej, opromieniwszy się aureolą szermierzy postępu i zasad społecznej sprawiedliwości, stworzyli sobie to oparcie polityczne, ten grunt pod nogami, którego im tak bardzo dotąd brakowało.



III. Kwestya żydowska na gruncie polskim.

Z powyższych uwag o żydowskim nacjonalizmie wynika, że kwestya żydowska nie jest tylko kwestyą rasy, religii lub kultury, ale jest przede wszystkim kwestyą polityczną, jaka powstawać musi wszędzie tam, gdzie dwa odrębne narody zmuszone są przebywać na jednym wspólnym obszarze, dążąc każdy do swych odrębnych celów i żywiąc odrębne aspiracye. Co się zaś tyczy specjalnych właściwości rasy oraz wad Żydów, będących wytworem ich wiekowej tułaczki a stanowiących jedyną podstawę i pokarm antysemityzmu, to te wprawdzie niewątpliwie komplikują sprawę i nadają jej specyficzne jaskrawe zabarwienie, bynajmniej wszakże nie stanowią same przez się właściwej jej istoty.

Pomimo, że Żydzi są rozproszeni niemal po wszystkich krajach Europy, kwestya żydowska nigdzie na świecie nie posiada nawet w przybliżeniu o tyle ostrego charakteru politycznego; co u nas. Wypływa to zarówno stąd, że Żydzi osiedli w Polsce w wyjątkowo znacznej liczbie i stanowią bardzo poważny odsetek ludności naszego etnograficznego obszaru, jakoteż stąd, że brak wewnętrznej jednolitości oraz rozbitcie społeczeństwa wskutek istnienia w niem wielkiej ilości współobywateli, inaczej od reszty myślących i czujących, nigdzie nie może mieć o tyle ujemnego znaczenia, co u nas, pozbawionych tego wiązadła, jakim jest własna budowa państwowa.

Tem, co stanowi o politycznej odrębności narodu polskiego, pomimo braku własnej państwowości, jest to głębokie przeświadczenie, tkwiące w sercu każdego prawdziwego Polaka, że rola polityczna narodu bynajmniej nie jest zakończona, że dzisiejsze jego położenie jest tylko bolesną i upokarzającą fazą w jego historyi, że naród ten czeka bezwątpienia lepsza i jaśniejsza a może nawet

szczęśliwa i świetna przyszłość. Dopóki istnieje w sercach ta wiara, przeciw której wszelka pomoc materialna jest bezsilną, dopóki naród z losem swym się nie pogodzi i z lepszej przyszłości nie zrezygnuje wewnętrznie, dopóty nie przestanie on być czynnikiem politycznym dopóty nie zejdzie do roli plemienia, wyróżniającego się jedynie swym językiem i kulturą.

Jak stąd, że pewien pierwiastek chemiczny jest w danej chwili uwięziony w pewnym połączeniu, nie można wnioskować, by w połączeniu tem miał pozostać na wieki, gdyż związki chemiczne wciąż się zmieniają i przechodzą jeden w drugi pod wpływem, kombinacji tkwiącej w nich energii wewnętrznej z takimi czynnikami zewnętrznymi, jak zetknięcie z innymi substancjami, zmiana temperatury, działanie prądu elektrycznego it.p., tak i związki państwowe nie mogą w swym ukształtowaniu przedstawiać czegoś stałego i niezmiennego, dopóki wewnątrz nich działają siły, będące wyrazem wewnętrznej energii, ukrytej w składających je pierwiastkach politycznych i dążącej do równowagi odpowie-

dnio do podlegających zmianom czynników zewnętrznych. Jeżeli dzieje ziemi nas pouczają, że nawet tak napozór odwieczne i niewzruszone formy natury, jakimi są oceany, lądy, góry i rzeki, nie są bynajmniej czemś niezmiennem, że ulegają one ciągłym przeobrażeniom, to cóż dopiero można powiedzieć o tak słabym wytworze działalności ludzkiej. Jakim są formy polityczne, rozsadzane wciąż i przekształcane pod działaniem sił, nurtujących je w różnych sprzecznych kierunkach. Ten ogólny wywód, dający się postawić *a priori*, aż nadto potwierdza historia powszechna, wskazująca na kruchość i nietrwałość nawet takich potęg, jaką było państwo Faraonów, Rzym starożytny lub średniowieczne Cesarstwo Niemieckie. Olbrzymie mocarstwa współczesne w oczach tłumu, nie posiadającego elementarnych wiadomości historycznych, muszą również wydawać się czemś odwiecznym i wiecznym, wiemy jednak dobrze, że jest to tylko złudzenie optyczne, że Rosję w jej obecnej postaci stworzyli dopiero Piotr Wielki i Katarzyna II-ga, a Cesarstwo Niemieckie datuje zaledwie od lat 36-ciu.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę czynniki rozkładowe, nurtujące dzisiejsze kolosy państwowe, te niespodzianki i zmiany polityczne, jakie może spowodować rywalizacja ich między sobą, i wreszcie prawa ogólnej ewolucji socyologicznej, wyrażającej się w stopniowej demokratyzacji form politycznych i stopniowym zwycięstwie zasady prawności, dzięki czemu państwa będą zmuszone coraz bardziej stawiać się wyrazem interesów i potrzeb wszystkich swych obywateli i muszą przestać być uważane za wyłączną własność narodów zdobywczych, to oczywiście uznać musimy, że wiara nasza w takie ukształtowanie się stosunków politycznych przyszłości, przy którym nasza odrębność znajdzie swój wyraz w możliwości niekrępowanego i zgodnego z narodowym charakterem rozwoju, nie ma w sobie nic mistycznego, a podstawy, na których się opiera, nie odznaczają się w żadnym razie mniejszym prawdopodobieństwem od tych, które doprowadziły do odzyskania niezależności politycznej przez Węgrów, Greków, Szwajcarów, Belgijczyków, Bułgarów, Serbów etc.

A wszakże krótkowidzom politycznym losy tych wszystkich narodów w swoim czasie również mogły się wydawać raz na zawsze przesądzonymi!

Z dewizy „contra spem spero“ mamy zatem zupełne prawo odrzucić pierwsze dwa wyrazy, podkreślając natomiast ostatnie z całą mocą wiary niewzruszonej.

Jeżeli jednak nie mamy powodu do pesymizmu, to nie na miejscu również byłby i optymizm, któryby nam pozwalał się łądzić, że zmiana na lepsze przyjść musi w każdym razie, bez względu na to, jak sami zachowywać się będziemy. Wyżej powołałem się na analogię z dziedziny chemii, należy tu wszakże zaznaczyć, że podczas gdy energia chemiczna jest czemś, nierozdzielnie związanem z daną substancją, stanowiąc jedną z jej cech zasadniczych, to przeciwnie energia polityczna, będąca czynnikiem natury psychologicznej i polegająca na sile uczuć, wiążących życie jednostek z życiem wielopokoleniowej zbiorowości, jest czemś daleko mniej stałem i łatwiej podlegającym zmianom lub rozpraszaniu. Atom żelaza zawsze pozostać musi

żelazem, obdarzonym wszystkimi własnościami tego metalu, bez względu na połączenia, w jakich się czasowo znajduje, Polak nato miast łatwo może przestać czuć się Polakiem, nawet zachowując polską mowę i zwyczaje, o ile zatraci swój związek duchowy z tradycjami przeszłości narodu oraz z jego dążeniami na przyszłość.

Z tego wszystkiego wynika, że o ile analiza obiektywna warunków dalszego rozwoju naszego narodu poczwała ze wszechmiar przewidywać opadnięcie a chociażby tylko coraz większe rozluźnienie krępujących go więzów, o tyle z drugiej strony sama możliwość doczekania zmiany tych warunków i należytego za każdym razem jej wykorzystania zależy od stopnia napięcia naszych narodowych aspiracji, wierności dla narodowej idei, oraz jedności i zgody w rozumieniu narodowych zadań i dróg, wiodących do ich osiągnięcia.

Łatwo jest zrozumieć, jak niebezpieczną i szkodliwą w tych warunkach jest już sama obecność w społeczeństwie naszym licznego żywiołu, obcego pochodzeniem, tradycjami

i składem umysłu, odmiennie czującego i inaczej od nas rozumującego, z innego punktu widzenia ujmującego każde z najwyżej obchodzących nas zagadnień. Nawet wówczas, gdyby żywioł ten był naogół przyjaźnie usposobiony dla naszego narodowego interesu i interes ten szczerze popierał, aspiracye jego do odegrywania zbyt czynnej i wpływowej roli w naszej polityce musiałyby przez nas być uważane za czynnik ujemny, wprowadzałyby bowiem do niej chwiejność i rozdwojenie, jako nieunikniony wynik odmiennej psychologii. Żaden z historycznie zorganizowanych narodów świata nie mógłby patrzeć chętnem okiem na zbyt znaczny wpływ najzyczliwszych nawet cudzoziemców na jego politykę, a wszakże Żydzi, którzy narodowości swej się nie wyrzekli i pozostali Żydami, są dla nas niewątpliwie cudzoziemcami, obcymi przybyszami. Zastrzeżenie to nie dotyczy oczywiście tych Żydów, którzy zachowali jedynie swe wyznanie, pod względem wszakże historyczno-politycznym w zupełności złączyli się z naszym narodem, przyjęli jego ideały i dążenia. Wyróżnianie tego ro-

dzaju patryotów z pośród Polaków właściwych byłoby równym nonsensem, co na przykład tworzenie odrębnej grupy politycznej z Polaków wyznania ewangelickiego, których wyróżniać nigdy nikomu nie przyszło nawet do głowy—tacy jednak patryoci polscy wśród Żydów są i muszą być rzadkim tylko wyjątkiem. L gdyż bezwzględne przejęcie się ideałami polskiego patryotyzmu wymaga od Żyda stanowczego wyboru pomiędzy dwoma odrębnymi światami uczuć, tradycyi i dążeń na przyszłość. Jeżeli przyznamy, że patryotyczne uczucia i dążenia synów pewnego narodu składają się na psychiczny, po przez ciąg wieków i pokoleń płynący żywot narodowego ducha, to jasnym się staje, że jednostka jaźnią swą z jednym tylko duchem takim czuć się może zespoloną i jemu jednemu tylko może poświęcać te drgnienia swej duszy, które wypływają z odczucia, iż jest ona komórką w większym zbiorowym organizmie. Sympatyzować można z wieloma narodami, należeć — albo do jednego tylko, albo do żadnego.

Ogromna większość Żydów współczesnych, wychowanych na syonizmie lub na propagandzie kosmopolitycznego socjalizmu, do Polaków mojżeszowego wyznania oczywiście się nie zalicza i dąży do swych własnych celów, które niestety stoją w bardzo wyraźnej sprzeczności z naszymi narodowymi dążeniami.

Istota sporu, który tkwić musiał w stanie utajonym, dopóki wszyscy mieszkańcy naszego kraju byli zarówno pozbawieni praw i głosu, lecz który musi występować coraz wyraźniej, w miarę jak kraj zyskiwać będzie większą samoistność i możność stanowienia o swych losach, sprowadza się do tego, czy Żydzi mają w przyszłości korzystać u nas li tylko z zupełnego równouprawnienia obywatelskiego, czy też ustawy krajowe mają zabezpieczać ich odrębne prawa narodowe, co zapewniałoby separatystycznym żywiołom żydowskim położenie w kraju nie tylko równorzędne z położeniem narodu polskiego, lecz nawet poniekąd uprzywilejowane, dzięki ich ścisłemu związkowi z instytucjami żydowskimi całego świata.

Każdy Żyd, nawet po swojemu ziemię naszą kochający, nawet osobiście należący do polskiej kultury i w rozumieniu własnem pragnący dla kraju dobra, nawet będący użytecznym jego obywatelem i przyczyniający się, nieraz w wysokim stopniu, do pomnażania polskiego kulturalnego dorobku i pracy cywilizacyjnej naszego narodu,—o ile pozostaje Żydem w znaczeniu polityczno-narodowem, to jest o ile w umyśle jego „Żyd“ a „Polak“ stanowią pod tym względem pojęcia rozdzielne, — stać będzie z konieczności na gruncie, z naszego punktu widzenia szkodliwym, we wszystkich tych wypadkach, w których interes Żydów, z nami politycznie nie zlanych, nie będzie identyczny z interesem naszym; będzie on zawsze przejęty troską o to, by Żydzi, jako tacy, osiągnęli w Ojczyźnie naszej wpływy jaknajwiększe, by żargon, którym się posługuje olbrzymia większość jego współwyznawców, posiadał w szkołach publicznych, a nawet sądach i urzędach naszego kraju równe z językiem polskim prawa, by wogóle kraj ten pod względem narodowym

przybrał nie urzędowo polski, lecz raczej neutralny charakter.

Powyżej zaznaczona rozbieżność interesów naszych i żydowskich w realnych zagadnieniach politycznych dziś jeszcze w całej pełni ujawniać się nie może, występując tylko gdzieś i od czasu do czasu w formach jakby zaczątkowych. Przeciwnie, nie ulega wątpliwości, że na razie skrajnych nawet nacjonalistów żydowskich łączy z nami interes wspólny: mają oni zupełnie słuszne podstawy do szczerego żądania autonomii Królestwa Polskiego, która przy pewnych warunkach leży całkowicie w ich narodowym interesie. Żydzi wiedzą doskonale, że od centralistycznych i biurokratycznych rządów rosyjskich nie mogą spodziewać się tych praw, jakie uzyskaliby w Polsce autonomicznej. Mając pewność, że w tej ostatniej korzystaliby z pełnego równouprawnienia, liczą zarazem na osiągnięcie w niej wpływu, o wiele przenoszącego ich stosunek liczebny do pozostałej ludności, gdyż solidarna, bezwzględna, a zarazem demagogiczna, oparta na efektownych hasłach i obietnicach takty-

ka pozwoli im przez opanowanie woli miejskich mas pracujących osiągnąć taką samą przewagę w naszym życiu politycznym, jaką już całkowicie zdobyli w handlu i wogóle w życiu ekonomicznym naszego kraju.

W tem miejscu należy się nawiasowa uwaga syonizmowi. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że ta skrajna forma żydowskiego separatyzmu jest dla nas kierunkiem najbardziej pożądanym, prowadzi bowiem napozór do radykalnego i stanowczego rozstrzygnięcia tak zawilej i trudnej do rozwiązania kwestyi żydowskiej. Niestety jednak syonizm właściwy nie jest niczem więcej, jak pozbawioną realnych podstaw utopią. Gdyby syoniści, postawiwszy sobie za zadanie stworzenie nowej ojczyzny na uzyskanem w tym celu terytorjum, byli istotnie w możności zadania tego dokonać, moglibyśmy usiłowaniom ich jaknajgoręcej przyklasnąć, skoro wszakże urzeczywistnienie ich głównego celu, o ile chodzi o całą masę żydowską, musi pozostać odsuniętem w nieskończoność, jedynym rezultatem rzeczywistym syonistycznej propagandy pozostanie wzmocnienie separatystycznego ży-

dowskiego nacjonalizmu, wykopywanie coraz głębszej przepaści między dwoma narodami i zupełne powstrzymanie tego asymilacyjnego procesu, na którym pewna kategoria naszych polityków tak wielkie budowała i dziś jeszcze buduje nadzieje.

7

Nie mogąc stworzyć ojczyzny w Palestynie lub Ugandzie, nacjonaliści żydowscy niewątpliwie dołożą wszelkich usiłowań, aby kraj nasz stał się dla nich w przyszłości taką właśnie ojczyzną, w której po tylu wiekach tułaczki mogliby wreszcie poczuć się u siebie w domu, w której narówni z ludnością miejscową zajęliby stanowisko autochtonów, nie potrzebując tego okupywać wyrzeczeniem się swej narodowo-politycznej odrębności. Motywem usiłowań tych musi się stać z jednej strony najwyższa liczebność Żydów w naszym kraju, z drugiej zaś strony względna łatwość zlikwidowania jego narodowego charakteru, nie bronionego przez własną organizację państwową. Nie ulega przytem wątpliwości, że ojczyzna wśród nas ugruntowana mogłaby się dla Żydów okazać o wiele nawet lepszą

i wdzięczniejszą od utopijnego państwa czy-
sto-żydowskiego, albowiem prócz pełni praw
obywatelskich i narodowych zapewniałaby im
nadto zastępy helotów, dających się używać
do robót co najcięższych.

IV. Przejawy antagonizmu.

Że antagonizm, zaznaczony w poprzednim rozdziale nie jest fikcją, zrodzoną tylko „w wyobraźni polskich szowinistów“, że kwestya żydowska grozi nam poważnemi zawikłaniami i w wysokim stopniu komplikuje nasze położenie polityczne, najlepszym tego dowodem jest postawa, jaką społeczeństwo żydowskie zajęło względem nas przy pierwszej zmianie politycznych warunków, która pozwoliła ujawnić się i wypłynąć na powierzchnię życia prądom i dążeniom, zmuszonym dotychczas do drzemania w ukryciu.

Jakkolwiek przykrem mogłoby to być dla nas, musimy jasno uświadomić sobie fakt, że cała historia ostatnich dwóch lat nie przyniosła nam ze strony Żydów ani jednego objawu solidaryzowania się z naszą narodową ideą

narodowym interesem: od pierwszych chwil t. zw. „ruchu wolnościowego“ Żydzi, z nielicznymi wyjątkami, których niepodobna nawet brać pod uwagę, oświadczyli się wyraźnie przeciw narodowemu kierunkowi w naszej polityce, wypowiedzieli naszym żywiołom narodowym walkę, którą prowadzą, nie przebierając w środkach i metodach.

Jest to zupełnie zrozumiałe: dążenia nasze są dla nich całkowicie obce; byłoby najwyższym błędem ludzić się, że długie wieki współżycia w jednym kraju wywołały jakąkolwiek wspólność w poglądach i ideałach społeczeństw polskiego i żydowskiego, lub że zdołały spoić nas ze sobą bolesne dzieje ubiegłego stulecia. Musimy jasno zdawać sobie sprawę, że dla ogółu społeczeństwa żydowskiego jest rzeczą najzupełniej obojętną, kto w kraju naszym rządzić będzie: Rosyanie, Niemcy, czy Polacy, że na sprawę tę zapastrują się oni wyłącznie pod kątem własnego narodowego interesu, że obchodzi ich ona tylko o tyle, o ile wchodzi tu w grę prawdopodobieństwo większych lub mniejszych korzyści, jakieby stąd specjalnie dla Żydów wynikały.

Z tego też punktu widzenia sprawa naszej autonomii może liczyć na poparcie ze strony społeczeństwa żydowskiego tylko w takim razie, jeżeli zapewni ona możliwość osiągnięcia dla Żydów warunków lepszych, aniżeli te, któreby mogli uzyskać w przekształconej Rosyi, jeżeli widzieć w niej będą pole do wpływów i przewagi politycznej, nie równoważonych żadną przeciwwagą z naszej strony i opartych na naszej bierności i indyferentyzmie. Stąd sam przez się nasuwa się wniosek logiczny, że o ile wszelki ruch, zmierzający do możliwie najbardziej radykalnego przekształcenia państwa rosyjskiego, jest przez Żydów zawsze jaknajszczerzej i najbardziej energicznie popierany, o tyle przeciwnie nasz ruch narodowy spotyka się z ich strony z daleko idącą nieufnością i niechęcią: wszakże jedynie od stopnia naszego narodowego uświadomienia może zależeć urzeczywistnienie ambitnych planów, żywionych przez nich w stosunku do naszego kraju.

Kto uważnie badał nasze życie polityczne w ostatnich kilkunastu miesiącach i kto zdaje sobie sprawę z niebywałego wewnętrznego

rozbitcia, w jakim społeczeństwo nasze dzisiaj (wierzmy, że tylko chwilowo) się znalazło, dla tego nie może ulegać żadnej wątpliwości, że jakkolwiek prądy, burzące naszą jedność narodową, byłyby się i bez pomocy Żydów do nas przedostały, to wszakże takie ich natężenie, jakie w tych czasach obserwowaliśmy, bez świadomego udziału tych ostatnich nie byłoby zgoła możliwem. Bez tego udziału kraj nigdy nie doszedłby do tak smutnego stanu, w jakim obecnie się znajduje: jest to z jednej strony bierny wynik luźnego związku Żydów z naszym społeczeństwem, braku wżycia i wczucia się w nasze tradycje i dążenia, które w najlepszym razie są dla nich czemś drugorzędnem, pozbawionem istotnego znaczenia, z drugiej zaś strony—wynik świadomej dążności do rozbitcia, zlikwidowania naszej narodowej siły, tak aby siła ta nie mogła stanąć wpoprzek ich dążeniom do urządzenia naszego kraju w sposób, odpowiadający jedynie widokom i interesom zamieszkujących go mas żydowskich.

Ktokolwiekby wątpił o istnieniu takiej świadomej dążności, ktokolwiek chciałby się

ludzić co do uczuć, żywionych w stosunku do nas przez pewne choćby sfery społeczeństwa żydowskiego, temu warto przypomnieć ciekawe wynurzenie „autentycznego Żyda“ (patrz N-r 1341 „Prawdy“), który bez wzruszenia „niszczy kulturę krajową“, „strąca w otchłań“ i patrzy na zgubę tego „społeczeństwa księżo - szlachecko - mieszczańskiego“, którego całą duszą nienawidzi.

Na nienawiść taką oczywiście niema żadnego ratunku i musimy być z góry przygotowani, że sympatyi tego pokroju „autentycznych Żydów“ nigdy i na żadnej drodze pozyskać nie zdołamy. W każdym razie jest rzeczą niezbędną mieć zawsze w pamięci owo istnienie wśród nas obcych duchem współobywateli, pałających tak jaskrawą nienawiścią zarówno ku temu, co jest naszym wiekowym dorobkiem, jak i ku temu, co stanowi nasze ideały na przyszłość, albowiem trzeźwe zdawanie sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie nam z tej strony grozi, już samo przez się czyni to niebezpieczeństwo o wiele mniejszem.

Musimy ze smutkiem stwierdzić, że indywidualna nasza fizyonomia narodowa stanowczo nie ma szczęścia podobać się „autentycznym Żydom“, umyślne wszakże zacieranie tej indywidualności również nie na wieleby się nam przydało, gdzież bowiem mieć możemy pewność, że nawet w razie gdyby społeczeństwo nasze do reszty przestało być „księżo-szlachecko - mieszczańskim“, to na przykład społeczeństwo „chłopskie“ zdołałoby bardziej przypaść im do serca i gustu. Co do mnie, sędzę, że w zupełności zadowolnić „autentycznych Żydów“ moglibyśmy tylko wtedy, gdyby cały nasz naród zechciał poprzestać na roli „stanu piątego“, w uległości i pokorze dającego nad sobą przewodzić tym, których dziś tak razi i oburza nasz wrzekomy „arystokratyzm“.

Walka, jaką społeczeństwo żydowskie podjęło przeciw naszej idei narodowej i żywiołom, które obronę tej idei postawiły sobie za zadanie, stanowi wysoce ciekawe zjawisko socyologiczne: jest to przykład pokojowej eksterminacji, stopniowego opanowywania tubylczej większości przez napływową mniejszość,

pomimo że po stronie większości leży całkowita przewaga kultury i własności asymilatorskich. Ciekawe to zjawisko jest możliwe z jednej strony dzięki specyficznej bezwzględności i pewnemu skondensowaniu praktycznej energii życiowej, jakie cechują w danym wypadku przybyszów, z drugiej zaś strony może ono mieć miejsce tylko tam, gdzie społeczeństwo tubylcze cierpi jakieś chroniczne niedomagania wskutek wadliwej budowy społecznej lub też, jak to u nas obecnie widzimy, jest pozbawione własnej organizacyi państwowej, której zadaniem byłoby bronić żywotnych jego interesów. Osiedliwszy się przed wiekami w naszym kraju wśród gotowych już ram wytworzonej przez nas społeczno-politycznej budowy, Żydzi stopniowo niemal całkowicie opanowali u nas sferę życia handlową i finansową, obecnie zaś sięgają po tę naczelną, kierowniczą funkcję życia publicznego, jaką jest polityka, przypuszczając w tym celu systematyczny szturm do twierdzy naszych narodowych uczuć, będącej jedyną naszą ostoją i zadatkem lepszej przyszłości.

Działalność swą w powyższym kierunku nacjonaliści żydowscy prowadzą bądź za pomocą potęgowania propagandy kosmopolitycznego socjalizmu, bądź też przez zaszczepianie w społeczeństwie naszym zdawkowego liberalizmu, zasadniczo podrywającego pojęcia o obowiązkach jednostki względem narodowej całości, oraz przez pozyskiwanie bardziej chwiejnych i niewyrobionych charakterów, zwłaszcza zaś młodzieży, dla sprzecznych z naszym interesem narodowym celów politycznych, umiejętnie przemycanych pod pokrywką „postępu“ i „humanitaryzmu“, które prasa żydowska coraz zuchwalej bierze w swój pacht wyłączny, przywłaszczając sobie całkowity monopol w tej dziedzinie.

Robocie wyżej scharakteryzowanej towarzyszy stała dążność do teroryzowania naszej opinii i uniemożliwienia z góry wszelkiego protestu przeciw narzucanym w ten sposób szkodliwym dla naszej przyszłości kierunkom politycznym przez systematyczne zohydzanie i najbardziej bezwzględne szkalowanie prądów i osób, które obronę zewsząd zagrożonego narodowego istnienia mają przedewszystkiem

na widoku i widzą w niej główny w naszych warunkach cel wszelkiej politycznej działalności.

Kto dziś u nas nie daje się brać na lep wrzekomo „postępowych“ frazesów, kto nie stał się powolnym narzędziem w rękach ukrytego za parawanem wszechludzkich ideałów, lecz dobrze świadomego swych celów nacjonalizmu żydowskiego, kto obcym pozostał płytkiemu doktryneryzmowi i, zachowawszy zdrowy zmysł polityczny oraz silne, nietknięte uczucia narodowe, staje w obronie tego stanowiska, jakie w granicach zajętego przez narodowość polską etnograficznego obszaru jej tylko wyłącznie może się należeć, ten przez potężny odłam pseudo-polskiej opinii i prasy jest najokropniej spotwarzany i znieważany; na głowę jego sypią się zarzuty najczarniejszego wstecznictwa i ideowego pokrewieństwa z rosyjskimi „czarnymi secinami“ i z „prawdziwymi rosyjskimi ludźmi“.

Dla insynuowania pokrewieństwa tego ukuto nawet specjalny termin: „prawdziwy Polak“. Co do mnie, sądzę, że etykieta powyższa nie tylko nikomu nie ubliża, lecz że

przeciwnie winniśmy ją uważać za wysoce zaszczytną i że będąc Polakiem winno się nim być naprawdę, gdyż szczere uczucia narodowe właściwe są każdej jednostce normalnej a brakuje ich tylko ludziom samolubnym, którzy nie sięgają po za najbliższe interesy osobiste, albo też doktrynerom, których pojęcia uległy chorobliwemu wypaczeniu. Jeżeli t. zw. „prawdziwi ludzie rosyjscy“ budzą obrzydzenie w każdym człowieku cywilizowanym, dzieje się to nie ze względu na ich rzekome uczucia patryotyczne, które gdyby były bezinteresownymi i na szlachetnym opartymi gruncie, zasługiwałyby jedynie na szacunek, lecz dlatego, że ludziom tym rozkwit potęgi państwowej w jej dotychczasowej formie potrzebny jest dla ich własnej egzystencji i kariery, że nędzne ich dusze pod patryotyzmem rozumieją jedynie kult bezwzględnej przemocy fizycznej nad wszelkimi „inowiercami“ i „inoplemieńcami“, nie cofając się w swym obłędzie nienawiści przed najniegodziwszymi rzeziami i pogromami.

Trzeba zaiste niesłychanego zasobu perfidy i złej woli, by jakiegokolwiek analogii

do tego rodzaju politycznego zwyrodnienia dopatrywać w naszych stosunkach, wśród społeczeństwa, które od chłopca do magnata, od wyrobniaka do przemysłowca, jest przesiąknięte dążeniami nawskróś konstytucyjnymi, które bez swobód obywatelskich istotnie nie rozumie życia politycznego i w którym nie podnosi się żaden głos przeciw zupełnemu równouprawnieniu wszystkich obywateli, bez względu na ich pochodzenie lub wyznanie. Trzeba odznaczać się niesłychaną czelnością i arogancją, by do patryotyzmu, wyrosłego na gruncie najcięższej krzywdy dziejowej, jaką kiedykolwiek zanotowała historia świata, patryotyzmu, karmionego niebywałą męką duchową, łzami, krwią i prześladowaniami, patryotyzmu, którego tłem jedynem jest dążenie do odzyskania praw własnych, nie zaś do uszczuplania ich komukolwiek, przyrównywać jad, tkwiący w brutalnych instynktach zaborczych najbardziej reakcyjnych i obcych jakiegokolwiek idei moralnej kreatur ludzkich.

Zasługuje na szczególne podkreślenie fakt, że ci sami ludzie, których świętem oburzeniem przejmuje wszelka wzmianka o nasze,

narodowej racji stanu, o zabezpieczeniu naszych praw od bezpodstawnie przeciwstawianych im z jakiegokolwiek strony uroszczeń, uważają za zupełnie naturalne te liczne zastrzeżenia, które przy stosowaniu wolnościowego programu były czynione w imię państwowej racji stanu przez tak bezwzględnie sympatyczną dla naszych kół „postępowych“ partję rosyjskich kadetów. Wszakże wzmiankowani kadeci, uznawszy potrzebę ściśle określonego rozszerzenia praw Polaków, nie będących w ich państwie dobrowolnymi gośćmi, lecz rdzennymi własnej ziemi mieszkańcami, ofiarami politycznego podstępu i przemocy, uczynili to ze względu na głębiej pojęty interes państwa, głównie zaś dla celów taktyki politycznej, której zadaniem był wciąż podporządkowany ich zmienny do naszej sprawy stosunek. Przy wszystkich zmianach, jedno wszakże pozostawało niezmiennem, mianowicie stała troska o takie zakreślenie granic autonomii, aby ta w niczem nie uszczupliła potęgi państwa i narodu panującego, oraz głęboka niechęć do wyciągania logicznych

konsekwencji z przyjętego przez partję stanowiska autonomicznego, do wyrzeczenia się centralistycznych względem nas tendencji i szczerego uznania będącej prostym wynikiem rzeczowego stanowiska zasady niemieszania się do naszych wewnętrznych spraw społecznych, uszanowania własnej naszej w tych sprawach woli.

Do jakiego stopnia koła liberalno - postępowe do patryotyzmu naszego zawsze i wszędzie przykładają zgoła odrębną miarę. świadczy fakt, że w kołach tych czyniono seryo zarzut naszej reprezentacji poselskiej, iż stawiała ona sprawę osiągnięcia autonomii Królestwa na gruncie egoistycznym, nie troszcząc się o wyzwolenie pozostałych narodów, wchodzących w skład państwa. Czy kiedykolwiek przyszło im na myśl potępić za to samo Finlandczyków?

Jasnym jest, że całe to postępowanie, mające na celu zdyskredytować nasz ruch narodowy, jest jaknajzupełniej obliczone na naszą naiwność, że idzie tu o zasugestyonowanie społeczeństwa, o nadanie takiego kierunku naszym niewątpliwie niewielkim zdolno-

ściom oryentacyjnym w polityce, byśmy szli nie tam, dokąd tego wymaga polski interes polityczny, lecz tam, dokąd pragną nas zaprowadzić żywioły, którym zależy na pozbawieniu naszych uczuć narodowych ich wewnętrznego rozpędu, na zneutralizowaniu naszej narodowej ekspansji. Przy znanej lekko-myślności Polaków, braku silnych charakterów i skłonności do ustępstw „dla świętego spokoju“ niebezpieczeństwo, jakie nam z tej strony grozi, jest niewątpliwie bardzo doniosłe i obowiązkiem uczciwej publicystyki jest oczy społeczeństwa na nie otwierać.

* * *

Że Żydzi w imię egoistycznie pojętego własnego narodowego interesu walczą z naszym poczuciem narodowym, tego w gruncie rzeczy brać im za złe nie możemy, jakkolwiek musimy najenergiczniej przeciw temu się bronić, jasno zdając sobie sprawę, że siła tego poczucia jest właściwie jedynym czynnikiem, na którym możemy budować lepszą przyszłość naszego narodu. Z punktu widzenia

moralnego możemy kwestyonować tylko bezwzględność metod, jakimi w walce często-kroć się posługują, przedewszystkiem zaś wstręt moralny muszą w nas wzbudzać te pseudo-zasymilowane jednostki, które zwąc się Polakami, prowadzą przeciw naszej idei narodowej walkę podjazdową i niby to w imię ogólnoludzkich ideałów zwalczając „polski nacjonalizm“, na chwilę nie przestają wiernie służyć nacyonalizmowi żydowskiemu.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jedną z głównych przyczyn tego ideowego rozbicia i rozterki w umysłach, które stanowią w obecnej chwili największe nasze nieszczęście, jest owa połowiczna asymilacja, pozwalająca obcemu nam pod względem politycznym żywiołowi brać niezmiernie żywy udział w naszym życiu publicznem i przez nadzwyczaj silne opanowanie naszej publicystyki przemawiać jakoby w imieniu pewnych odłamów własnego naszego społeczeństwa. Nic podobnego nie byłoby oczywiście możliwem tam, gdzie dwa narody, zajmujące wspólny obszar geograficzny lecz dążące do odrębnych celów politycznych, znajdują się ze sobą w stanie otwartej walki,

jak to ma naprzykład miejsce w stosunkach cze-
sko-niemieckich.

Tylko wejście do środka naszego społeczeństwa wielkiej ilości powierzchownie zasy-
milowanych a w istocie wrogich nam nacyo-
nalistów żydowskich i spowodowane tem nie-
zwykle silne postępy likwidacyi polskości
jako politycznego czynnika, mogły wywołać
ten smutny fakt, że samo słowo „narodowiec“
stało się dziś u nas nazwą partyjną, do któ-
rej systematycznie bałamucona i znieprawiana
część własnego naszego narodu żywi jakąś obłę-
dną i chorobliwą nienawiść. Wszak do ostatnich
czasów narodowcami byliśmy wszyscy, kto
zaś ideałów narodowych się wyrzekał, na te-
go opinia powszechna wskazywała, jako na
renegata i zdrajcę zarówno dla wszystkich
drogiej sprawy.

V. *Conditio sine qua non.*

Wobec tonu niniejszej broszury, na ogół Żydom niechętnego, mogą się znaleźć czytelnicy, którzy uważać będą potępienie antysemityzmu, w jej wstępie wyrażone, albo za niekonsekwencyę z mej strony, albo też za chęć obłudnego zamaskowania istotnego mego usposobienia.

Nie myślę zaprzeczać, że stanowisko polityczne, jakie Żydzi w ostatnich czasach w kraju naszym zajęli, musi wrogo względem nich usposabiać polskie żywioły narodowe: ta brutalna, zaciekła a bezwzględna i nie przebierająca w środkach walka, jaką prowadzą oni z naszym ruchem narodowym, z jednej strony obrażając uczucia i ideały ogromnej większości naszego społeczeństwa, z drugiej zaś—tępiąc wszelki ślad tych uczuć w tej jego części, która dostała się w sferę ich wpły-

wów, ten stopień udziału, jaki biorą w dezorganizującej i znieprawiającej życie nasze anarchii, wreszcie coraz bardziej wzrastający, a wyraźnie ujawniony w czasie ostatnich wyborów separatyzm, wszystko to każe nam bezwarunkowo widzieć w Żydach wrogów politycznych, z którymi energiczna walka jest konieczną. Jednakże ta niechęć względem Żydów, jako przeciwników politycznych, nie ma nic wspólnego z antysemityzmem, pojmowanym jako uprzedzenie rasowe. Dla antysemity Żyd pozostawać będzie zawsze istotą niższą i nienawistną bez względu na swe stanowisko w naszym życiu publicznem, gdy tymczasem Polak - narodowiec zwalczać musi Żyda, szkodzącego w jego oczach polskości, tak samo, jak walczy z niemieckim hakatystą lub biurokratą - rusyfikatorem, — nie przeszkadza mu to jednak widzieć brata w każdym szczerym Polaku bez względu na jego wyznanie. I jeżeli antysemityzm jest czemś, głęboko tkwiącem w instynktach, co z trudnością tylko wykorzenić się daje, to przeciwnie niechęć względem Żydów, czerpiąca swe źródło w walce politycznej, jest

w zupełności zależną od postawy, zajętej przez społeczeństwo żydowskie, i mogłaby zniknąć bez śladu, skoroby tylko ta postawa uległa zasadniczej zmianie.

Byłoby oczywistą naiwnością przypuszczać, że jakiegokolwiek broszury, artykuły, przemowy lub odezwy mogą zmianę taką wywołać, lub że kwestya żydowska da się załatwić drogą prawnienia Żydom kazań i morałów na temat ich niewdzięczności względem ziemi, która ich przez tyle wieków karmiła i narodu, który ich gościnniej od innych przygarnął i nigdy nie grzeszył względem nich praktykowanym gdzieindziej fanatyzmem. Sprawiedliwość każe przyznać, że Żyd, który się do narodowości naszej nie poczuwa i uznaje swą przynależność do narodu żydowskiego, ma zupełne moralne prawo postępować tak, jak mu interes tego narodu dyktuje. Ale z drugiej strony mamy także i my nietylko prawo, ale bezwzględny obowiązek dbać zawsze o interes własnego narodu i bronić tego interesu ze wszystkich sił naszych.

Jak to wszystko, co z naszego narodu i dziś jeszcze może czynić pewną siłę poli-

tyczną, polega w danej chwili nie na materialnych władzach państwowych, lecz na czynnikach natury wyłącznie duchowej: na jasnym skryształizowaniu w świadomości naszej zadań narodowych, na wzmożeniu uczuć patryotycznych oraz pełnej zapалу i ofiarności pracy dla lepszej przyszłości, tak i obrona naszych interesów przeciw fali separatyzmu żydowskiego pozostanie również w granicach walki o charakterze moralnym i współzawodnictwa środkami pokojowymi. Wyniki walki tej zależą od względnej żywotności i od siły narodowej ekspansji współzawodniczących ze sobą społeczeństw; pierwszym i niezbędnym warunkiem, by wyniki te były dla nas pomyślne, jest ten, abyśmy jasno zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakimi nam grozi sprawa żydowska, byśmy nie pozwalali się sugestyonować i odciągać w imię podstępnie podsuwanych nam doktryn od tego narodowego sztandaru, pod którym winniśmy stać bezwzględnie, byśmy nie łudzili się ani co do uczuć, żywionych względem nas przez „autentycznych Żydów“, ani też co do rozmiarów i głębokości masowej

asymilacyi, byśmy wogóle nie twierdzili, że kwestya żydowska jest jakimś sztucznie wywoływanym straszakiem, lecz byśmy umieli ją traktować tak, jak należy traktować każdą ważną sprawę polityczną, to jest z głęboką rozwagą i bez uczuciowych uprzedzeń.

Jeżeli dzisiaj mniejszość żydowska i skupione pod jej komendą inne żywioły przeciwnarodowe pozwalają sobie w brutalny nieraz sposób zaczepiać polskie społeczeństwo na punkcie jego uczuć, mających wszelkie powody do chorobliwego choćby przeczulenia, jeżeli pozwalają sobie jątrzyć najbardziej bolesną ranę, jaką zna historia świata, i targają się zarazem na rozbicie tego, co stanowi w obecnej chwili niemal jedyny nasz narodowy kapitał i pewny zadatek lepszej przyszłości, jeżeli Żydzi czynią to w tem wyrachowaniu, że jest to droga, która ich doprowadzi do uzyskania w kraju naszym położenia tak uprzywilejowanego, po jakie nie przychodzi im nawet do głowy sięgać gdzieindziej, w politycznie bardziej naprzód posuniętych krajach Zachodu, to może się to dziać tylko dlatego, że owa mniejszość jest do te-

go ośmielona zupełną naszą bezsilnością, wyczerpaniem i ideowem rozbiciem, że uważa ona ruch narodowy polski za *quantité négligeable*, nie mającą przed sobą przyszłości. Jest to historia schorzałego lwa, którego można pozwolić sobie kopać w poczuciu zupełnej bezkarności.

By widowisko takie nie mogło się dalej powtarzać na naszym horyzoncie politycznym niezbędną jest rzecz jedna: tak jasne skryształizowanie naszych pojęć i uczuć, tak wyraźne skupienie się społeczeństwa pod narodowym sztandarem, by separatyści żydowscy musieli się przejąć szacunkiem dla naszego narodowego ruchu, by uwierzyli w jego przyszłość, zaczęli się z nim poważnie liczyć i zmienili co najrychlej swój wyzywający i zaczepny względem niego stosunek.

Czy tak się kiedykolwiek stanie, trudno dziś przesądzać. Jedno wszakże nie może ulegać wątpliwości, że jest to wprost niezbędny warunek ustania wzajemnych niechęci i wzajemnego bojkotowania się dwu spo-

łączeństw, warunek zgodnego, pokojowego i życzliwego współżycia, jakie cechowało historię naszego kraju w okresie od Konstytucji 3-go Maja aż do ostatniego powstania, i jakie niewątpliwie leży w interesie ich obu.

Stanowisko polityczne, zajęte obecnie przez ogół żydowski w kraju naszym, musi spotkać się z bezwarunkowem potępieniem także ze strony tych wszystkich Żydów, którzy cudzoziemcami względem nas być przestali i różniąc się od nas jedynie pochodzeniem i wyznaniem, stanęli szczerze, bez zastrzeżeń, na polskim gruncie polityczno-narodowym. Tacy Żydzi nie mogą pragnąć, by wśród ich współwyznawców gruntowały się dążenia polityczne, przeciwne naszym i z naszego punktu widzenia szkodliwe, by wzmacniały się wśród nich dążności separatystyczne, by utrwalala się odrębność językowa i pogłębiały różnice kulturalne. Muszą oni na równi z nami pragnąć, by korzenie wszelkiego separatyzmu doszczętnie usychały, by pomiędzy ludnością żydowską w kraju naszym, a resztą współobywateli coraz bardziej zni-

kały jakiegokolwiek powody do wzajemnej niechęci i antagonizmu.

Natomiast, protestować przeciw stanowisku tych Polaków, którzy uważają za swój obowiązek zwalczanie odrębnych wpływów żydowskich w polityce naszego kraju, mogą tylko ci z pośród Żydów, którzy żydowskiego poczucia narodowego się nie wyzbyli; jeżeli zatem Żydzi tacy nazywają się Polakami, jest to z ich strony podyktowaną wyrachowaniem obłudą, a ten lub inny stosunek do sprawy polsko-żydowskiego antagonizmu, powstałego na tle nie rasowym, lecz politycznym, jest istotną miarą szczerości lub nieszczerości uczuć polskich u tak zwanych zasymilowanych Żydów.

